

Ewa Klajman-Gomolińska

Podniesienie

I wtedy
 Stary Żyd wyszedł z późnym Synem pod rozłożyste pinie
 Mały wrzucał mu do kosza dorodne szyszki A Stary charczał mówiąc
 do niego czule
 Szli prostą drogą na końcu której czekały irysy uosabiające tęczę
 Syn wyprzedził Ojca Odłączył gen od przeznaczenia Połączył wolę
 ducha z wolą ciała
 Stary dusząc się upadł w poprzek prostej drogi Jego byt ucałował
 ziemię Jego duch Syna
 Animus odłączony od materii Wyspały się szyszki i odłączyły od
 kosza
 Nikt później już nie widział żydowskiego Syna
 Tylko żółte akacje ugryzione zębami bólu
 Stały się gorzkie na wieczność
 A sodomskie jabłka zamieniły się w popiół
 Tak przynajmniej szumią dębowe lasy
*On to, gdy dobrowolnie wydał się na mękę, wziął chleb i dzięki Tobie
 składając, łamał i rozdawał swoim uczniom, mówiąc:*
Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy:
To jest bowiem ciało moje,
Które za was będzie wydane.
 Od tamtej pory
 Człowiek obłąskawia samotność
 Ona stając się krzyżem zrasta się z plecami I wszędzie już chadzają
 razem
 Aż do ostatniej alejki gdzie pinie zrzucają ostatnie szyszki
 Dromadery noszą ze sobą swoją własną wolność
 Wiecznie zielone cyprysy udają mimozy
 A w kielichach odbijają się apostołskie szaty
 Wyizolowany Judasz pomieszkuje w rodzinach rozbitych Na polach
 bitewnych
 Nuklearnych podchodach Sercach rozpaczliwie poszukujących
 ukojenia
 I tylko astrowe gaje oliwne szemrają o miłosierdziu
 Gdy krążą pod nimi szakale
 Morwowe przestają rosnać i dają żółte drewno
 Jak Żółty Chrystus Gauguina
*Podobnie po wieczery wziął kielich i ponownie dzięki Tobie składając,
 podał swoim uczniom mówiąc:*
Bierzcie i pijcie z niego wszyscy:
To jest bowiem kielich krwi mojej
Nowego i Wiecznego Przymierza,
Która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów.
To czyńcie na moją pamiątkę.
 I wtedy
 Duch Święty rozszczępił się między Ojcem a Synem Załamał swoim
 ludem i odbił wewnątrz was i wielu
 Oddał siebie królom i żebrakom
 Z niebem wciąż tym samym dotykam wierszem tamtej szyszki
 z Ogrodu Getsemani
 Lęk prawem i obowiązkiem Ja obrazą i potknięciem
 Gwar niesie jak krew w przegubie mocno chwyconym pożądaniem
 natury
 Jakub czyni z kamienia ołtarz Batszeba miłością przekleństwo
 Ręce Dawida obmywa krew i pomsty czas dosięga pierworodnego
 syna
 Każdy mierzy się z Hiobowym losem i własną Golgotą
 Niestabilny lecz samodzielny nieład
 Z aromatem pochłaniającym pył międzyplanetarny
 Rozstępuję się z bólu prawdy jak morze
 Ruah walczący z wiatrem zapala światło Animy wieczne Alleluja
 Dobranoc powiedziała noc oparta na ulicach
 Gasząc ostatniego papierosa
 Kościół w gęstym mroku się pogubił Jeden poeta niesie na barach
 cynową misę
 Ale poeci umierają Boże mój Boże któż Ci libretto poskłada

Nie odbieram telefonów od zastrzeżonych numerów Tłumaczę
 samotności
 Moja samotność leży w moich rękach
 W roztrzaskanej kałuży przez niewierzących w życie
 Coś więcej niż agnostycy
 Widzę odbicie oczu mojej matki Persony Niewiasty
 Zgromadzenie dwunastu apostołów ogląda ulice Nie są w stanie
 pomóc
 Odeszli od życia jakiś czas temu
 Jest koniec świata Noc się nie skończy Można odespać Wyprostować
 kości Nie spieszyć
 Wyciągnięty jęzor próbuje mnie dotknąć
 Oddaję cynową misę Ostatniej Wieczery
 Wracam do mojego wiersza o ojcu Nie zamieszczam postów
 o pierwszym zachwycie
 Pastelowych freskach Francji kolebce oświecenia Rytualnych gestach
 Mocnych liniijkach poematów Walącym się w gruzy banku świata
 a potem
 Potem to jednorazowy projekt Leży zwinięty na sumieniu
 Odnawianego jak oblicze planety Metafizyka światła Wieczność
 zapisuje wiersz
 Gorzka istota materii z cząstkami ognia wody powietrza ziemi
 Uginam się pod gorejącym krzewem Oprawiam w antyczne złoto
 skłonności i przyzwyczajenia
 Miliardy zderzeń i zdarzeń
 Rzeki historii Łany dzieci z jasną nutą marzeń
 Twoja Obecność Ojczy Nasz.



Fot. Andrzej Dębowski